Nr. 20. Kraków, Poniedziałek 5 Września 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na pr[illegible]:
z odnoszeniem i przesyłką pocz[illegible]ą
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. **Do nabycia w ajencyach dzienników.**

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ostatnie wiadomości.

Możliwość wojny między Turcyą a Grecyą, mimo zaostrzenia się zatargu o Kretę i knowań bułgarsko-greckich, usunięta. Mocarstwa opiekuńcze stanęły po stronie Turcyi.

Zjazd Wilhelma II. z carem odbędzie się w połowie września — a miał się odbyć według pierwotnego planu w Poznaniu podczas „dni cesarskich".

Rząd hiszpański otrzymał nową notę z Watykanu.

Sprawa strejku generalnego w Hiszpanii jeszcze nie rozstrzygnięta.

W Apulii epidemia cholery przybiera groźne rozmiary.

W Tryeście przyszło do ostrych walk między Chorwatami i Słowieńcami z jednej, a Włochami z drugiej strony.

Na oceanie Atlantyckim zatonął parowiec amerykański, 13 osób utonęło.

Patrz Telegramy.

Bilans wakacyjny.

Piszą nam z Wiednia:

Mają się nareszcie ku końcowi wakacye polityczne, podczas których, jak się spodziewano z wielu stron, miało nastąpić wyjaśnienie ogólnej sytuacyi. W myśl starej tradycyi austryackiej w chwili odroczenia letniej sesyi parlamentarnej pocieszano się zasadą: „Kommt Zeit — kommt Rat" i jako że w czasach krytycznych nieraz i najwytrawniejsi politycy chętnie ulegają złudzeniom, zewsząd można było wówczas słyszeć optymistyczne zapewnienie: „jakoś to będzie". Wskazywano na zapowiedziane rokowania między rządem a Kołem polskiem w sprawie kanałowej, na widoczny rozłam i osłabienie unii słowiańskiej i na akcyę ugodową, podjętą przez obie grupy szlachty czeskiej. Dziś, kiedy niespełna trzy tygodnie dzielą nas od początku sesyi sejmowych, których przebieg powinien stanowić pewnego rodzaju przepowiednię dla jesiennej sesyi parlamentarnej, w bardzo nielicznych tylko kołach politycznych panuje jeszcze ów nastrój optymistyczny. Twierdzą wprawdzie powszechnie, że baron Bienerth nie porzucił nadziei, choć dość miał sposobności podczas wakacyj przekonać się o tem, że nie dzieje się najlepiej, ale sam fakt, że w kołach rządowych dotychczas zdołała się utrzymać zasada: „jakoś to będzie", z pewnością nie stanowi jeszcze najmniejszej gwarancyi lepszej przyszłości. A poza nim nigdzie nie można się w chwili obecnej dopatrzeć jakichś korzystnych zapowiedzi lub pomyślnych wieszczb. Bilans wakacyj politycznych przedstawia się naogół bardzo smutno...

Co należy sądzić o rokowaniach rządu z Kołem polskiem w sprawie budowy dróg wodnych, o tem niejednokrotnie już była mowa na tem miejscu, dziś tyle chyba tylko można powtórzyć, że konferencya, która odbyła się w ubiegłym miesiącu i zakończyła się przyjęciem propozycyj rządowych ad referendum ze strony przedstawicieli naszej reprezentacyi parlamentarnej, pod żadnym względem nie przyczyniła się do wyjaśnienia ogólnej sytuacyi. Zrozumiano to nareszcie także w kołach niepolskich, a owe dzienniki niemieckie, które bezpośrednio po konferencyi rozpisywały się per longum et latum na temat, że baron Bienerth i Polacy „dobili już targu", raptem zaprzestały zajmować się tą sprawą, może pod wpływem oficyalnego komunikatu, w którym rząd stwierdza, że załatwienie sprawy kanałowej naturalnie nie może nastąpić, zanim rząd nie porozumi się z wszystkiemi interesowanemi stronnictwami... Ale i ten drugi rzekomy symptom polepszenia sytuacyi nie bardzo jakoś dopisuje. Stoimy w przededniu nowych konferencyj ugodowych niemiecko-czeskich, ale z wyjątkiem bardzo nielicznych kół, które grupują się około obu obozów szlachty czeskiej, nikt nie chce uwierzyć na seryo, żeby z całej tej akcyi mógł wyniknąć jakiś istotnie dodatni rezultat. Konferencye czeskich stronnictw, które odbywają się w tych dniach, prawdopodobnie wyjaśnią już nieco tę sprawę, chociaż oficyalnie wcale się nią nie mają zajmować i dotyczą w pierwszym rzędzie kwestyi silniejszego zespolenia wszystkich stronnictw i żywiołów czeskich, które w ubiegłych miesiącach niemniej ucierpiały przez wieczne utarczki domowe, niż inne słowiańskie stronnictwa parlamentu.

Więc: gdzie spojrzeć — smutny bilans... Wakacye polityczne na razie na nic się nie przydały, smutna rzeczywistość kłam zadała staremu przysłowiu, że czas jest najlepszym lekarzem. Odpoczął świat polityczny, ale nie wyzdrowiał...

Spektator.

Zwołanie Sejmu — a reforma wyborcza.

W dniu 22 bm. ma się zebrać na nowo Sejm krajowy. Wśród licznych jego zadań jedno znów wysunie się na plan pierwszy, dominować będzie nad innemi, mianowicie załatwienie reformy wyborczej.

Od trzech lat kraj czeka na nią niecierpliwie, zbywany od sesyi do sesyi czczemi obiecankami. Na nic się nie przydał wybór komisyi ani podkomitetu z jej łona dla reformy wyborczej; właśnie w tym podkomitecie utknęła ona na dobre, zdławiona podstępnym manewrem konserwatystów. W zamian za zatrzymanie wszystkich swoich mandatów kuryalnych ofiarowali oni — jak wiadomo — miastom „aż" nowych 9 mandatów, w dodatku obciążonych balastem czterokrotnej pluralności. A gdy

Zosia.

— Tak, wielmożna pani, gdybym dziecka nie miała...

Bajerowa stała przed panią, która pomimo świetnych świadectw przyjąć jej na służbę nie chciała. Zosia, rumiana, dziesięcioletnia dziewczynka, przejęta nieśmiałym oczekiwaniem, trzymała się też przy matce, poszukującej zarobku.

Bajerowa z westchnieniem zebrała swoje papiery.

— Czy to już zupełnie niemożliwe, łaskawa pani? Dziecko moje poczciwe, nie będzie nikomu zawadzało.

— Niemożliwe. Bardzo mi przykro, ale, niestety, jest to całkowicie wykluczone, moja biedna kobieto...

Stara piosenka!

Ale Zosia nie rozróżniała jeszcze jej melodyi. Wesołe dziecko tak mało rozumiało różnicę między bogactwem i biedą, jak ptaszek, który, śpiewając, kołysze się na gałązce. Zosi serduszko zna jedno tylko bożyszcze — matkę. Kiedy ona się uśmiecha, to w piersiach dziewczynki coś się raduje, co stokroć jest słodsze niż czekolada lub śmietankowe przysmaki, a kiedy matka wzdycha, Zosi wydaje się zawsze, że idą obie przez wielki, ciemny las, gdzie nigdy słońce nie świeci i gwiazdy nie błyszczą. A ciemne poczucie lasu coraz częściej przygniata tę różową istotkę.

. . . .

— Wio, koniku, wio! — dźwięczy w pół godziny potem wesoły głos Pawełka z pierwszego piętra, który powracającą do domu Zosię złapał za jasny, długi warkoczyk. — „Hej! Hej! koniku!" i pędzi jazda po schodach, po bruku. Zosia zapomniała o małej stancyjce na strychu, dokąd zmęczona matka podąża.

Bajerowa dziś na pewno spodziewała się znaleźć posadę. Świadectwa jej są bardzo zalecające. Kiedy straciła męża, myślała, że „dobrze polecona" klucznica łatwo znajdzie zarobek. Ale jak wielka jest ilość tych „dobrze poleconych" klucznic, o tem pojęcia nie miała. Teraz zaledwo zaczyna to pojmować.

„Napiszę do was, zapiszcie mi swój adres. Możebyś lepiej sama nie przychodziła?".

— Łaskawa pani zechce pamiętać... Moje dziecko...

Pomimo zapisywanego adresu, listonosz nigdy nie przyniósł zawezwania. „Dobrze poleconych" klucznic jest bardzo dużo i za małe pieniądze.

Bajerowa nie straciła odwagi: „Juści, gdybym dziecka nie miała..."

Nie mówi tego z niechęcią. Z pewnością nie. Tylko nie pomyśli, że słowa te któregoś dnia mogą w świadomości dziecka zaciężyć boleśnie. Nie, napewno nie powiedziała tego z niechęcią. Matka najcięższe rzeczy przeniesie dla dziecka. Im twardszą jest walka o chleb, tem goręcej może przyciśnie dziecinę do serca.

Bajerowa bezradnie stanęła u okna i patrzyła na tłum uliczny. Wymijając się w rozmaite strony, pędziły ludzkie mrówki. Wydawało się Bajerowej, jakby Pan Bóg sypnął z nieba pełną ręką garść piasku; jedne ziarna padły na oświetloną słońcem stronę i wnet poczynały błyszczeć, inne upadały bezdźwięcznie w noc i ciemność. Ona i Zosia padły napewno na ciemną stronę.

Nie doznawały jeszcze nędzy, ale już stała u progu; zapewne już wkrótce zacznie w otwarte ramiona przyciągać dwie ludzkie istoty — matkę i dziecko.

„Panie, och, wy, panie..." Jaki żal czuła do tych przeważnie bezmyślnych istot! Czyż dziecko nie powinno być raczej podnietą matce w pracy, niż przeszkodą? Czy one wcale o tem nie myslą — te, posiadające — co dają się pieścić i obsługiwać, których dzieci otoczone są wszelkimi wygodami, czy nie pomyślą, że później przyjdzie czas, gdy ona wcale do walki życia nie będzie zdolną?

Czy one nie mają żadnego pojęcia o kobietach, którym mężowie nie mogą zapewnić wygodnego mieszkania, służby, podróży do wód? Nie, one często wprost nie mają serca. Czy może tej nauczycielce, która dzieli z nią razem mieszkanie w izdebce, powodzi się lepiej? Co jej pomogą świetne świadectwa? Czy kto pomyśli o tych dwudziestu latach, w których ona sercem całem obcym dzieciom służyła? Czy to poprostu nie jest bezmyślnem takie powiedzenie: „Wybaczy pani, ale ja potrzebuję młodszych sił". Czy która z tych pań pomyśli, jakim ciosem są te słowa dla tej, która ma zaledwie lat czterdzieści!

posłowie demokratyczni słusznie odrzucili tę „ofiarę", konserwatywni wrogowie reformy udaremnili dalsze obrady.

Pełna komisya dla reformy wyborczej miała obradować w permanencyi. Tymczasem miesiąc za miesiącem mija, a poseł Głąbiński ani myśli zwołać jej na posiedzenie, jakkolwiek w tym roku nie ma na głowie kłopotu z pośrednictwem między Unią słowiańską a Niemcami... I znów oto Sejm zbiera się na nowo, a komisya stanie przed nim z próżnemi rękami, nie tylko bez konkretnego projektu, lecz nawet w niemożności przedłożenia mu „ogólnych zasad" reformy!

Gdy rozbiły się obrady subkomitetu, gdy potem i pełna komisya na jakikolwiek czyn zdobyć się nie mogła, czytaliśmy na szpaltach krakowskiego organu demokracyi ostre zapowiedzi i gromkie groźby: Posłowie demokratyczni powinni pójść w lud, na zebraniach publicznych przedłożyć tę sprawę szerokim kołom wyborców i rozpętać ruch żywiołowy, któryby zmusił Sejm do szybkiego załatwienia tej piekącej potrzeby.

Od tego czasu mija już trzeci miesiąc, a zebrań owych jak niema tak niema. Z posłów demokratycznych ani jeden nie pokusił się o wywołanie takiego „żywiołowego ruchu", chociaż wobec ogólnego oburzenia na tę zdradę interesów ludu byłoby to rzeczą aż nadto łatwą. Czyżby i po tej stronie brakowało szczerości i dobrej woli? Dość, że po ostrych słowach nie nastąpiły czyny. Tymczasem krocie tysięcy obywateli kraju zawsze jeszcze pozbawione są najelementarniejszego prawa politycznego i wszelkiego wpływu na losy kraju i tylko w niemym gniewie zaciskają pięści na widok takiego traktowania najżywotniejszej sprawy kraju, od której zależy dalszy jego rozwój.

Świeżo znów poseł Stapiński w pewnym interwiewie zapowiedział rzekomo, że jeżeli Sejm i tym razem zwlekać będzie z reformą wyborczą, stronnictwo ludowe zatamuje cały tok jego pracy i obstrukcyą zmusi go do spełnienia tego najważniejszego obowiązku. Niestety, nie wiemy, czy poseł Stapiński naprawdę dał taką zapowiedź, ponieważ ów interwiew zakwestyonowany został przez własny jego organ.

Społeczeństwo nasze nie może atoli czekać dłużej na tę reformę, nie może i nie powinno dopuścić do tego, ażeby ją raz jeszcze odroczono i zabagniono, nie może zezwolić na to, aby nowy zgotowano mu zawód. Jeżeli demokratyczni posłowie nie spełnią swego obowiązku, nie dotrzymają uroczystych przyrzeczeń, muszą się znaleźć inni, którzy ów ludowy ruch żywiołowy rozpętają i hamowanemu od lat trzech oburzeniu mas dadzą wyraz, który wstrząśnie salą obrad sejmowych. A ruch ten nie zadowoli się już wówczas reformą zdawkową, lecz domagać się będzie jaknajszerszej, na czystej czteroprzymiotnikowej zasadzie opartej.

Kto z posłów nie ma odwagi walczyć o taką reformę, niech złoży mandat. Wymaga tego prosta uczciwość polityczna i szacunek dla woli wyborców. Na ich miejsce znajdą się przecie inni, którzy sumienniej wywiążą się ze swoich zobowiązań.

* * *

Posłowie krakowscy, a kanały.

Tak samo, jak z tą sprawą, a nawet gorzej jeszcze ma się rzecz ze sprawą kanałów, sprawą niezmiernej wagi dla całego kraju, a szczególnie dla Krakowa. Miasto nasze miało otrzymać wielki port, połączenie wodne z Zachodem — a tem samem otworzyć się miały przed niem widoki wspaniałego ekonomicznego rozwoju. Tymczasem z tej drogi wodnej już podobno zrezygnowano — a Koło polskie gotowe rzekomo przyjąć jako kompensatę kanał inny, o którym nikt nie wie, do czego właściwie ma służyć, jakie frachty nim płynąć mają, jakie korzyści przyniesie on krajowi i naszemu miastu? Nadto zaś jeszcze sami niemal ten kanał zbudować sobie mamy. Prawdziwe to drwiny ze sankcyonowanej od lat dziesięciu stawy, z praw oraz interesów kraju!

Najsmutniejsze zaś to, że mieszkańcy Krakowa absolutnie nie wiedzą, jakie stanowisko w tej sprawie, tak piekącej dla nich, zajmują **ich posłowie?** Wiadomo to może tylko ściślejszym znajomym tych posłów, którzy nad dobrem kraju radzą — przy bombie „pilznera" u Wentzla lub na innych ciasnych konwentyklach; dla ogółu wyborców natomiast zupełna to zagadka. Niesłychana to, wprost skandaliczna sprawa, że w tej ważnej i doniosłej sprawie ani jeden z czterech posłów krakowskich, zasiadających w Kole polskiem, nie uważał za stosowne i potrzebne zwołać zgromadzenia wyborców i przed nimi wyjawić całą sytuacyę, a zarazem wysłuchać ich żądań i życzeń! Jest to wprost bezprzykładne lekceważenie wyborców, tych obywateli, którym głosom zawdzięcza się mandaty poselskie i wpływy, a którym przed wyborami przyrzekało się złote góry. Gdyby na takie lekceważenie wyborców zdobył się który z posłów czeskich lub niemieckich, dawno już zmiótłby go z areny parlamentarnej gniew ludu. A my znosimy to potulnie, cierpliwie patrzymy na to, jak posłowie za kulisami zaprzepaszczają najżywotniejsze interesy kraju, a nawet nie uważają za stósowne — przyznać się do tego przed wyborcami.

Nie dziw, że rząd traktuje ich tak samo, z takiem samem lekceważeniem. Żaden z nich przecie nie może się powołać z czystem sumieniem na wolę ludu, bo sam jej nie zna, bo sam nie stara się nawet dopuścić jej do głosu.

Czy pp. Petelenz, Sikorski, Staniszewski i Zieleniewski i nadal w ten sposób traktować będą swoich wyborców? Czy uważają oni swoje mandaty za rodzaj emerytalnej synekury, której nie można im już odebrać? Jeżli tak mniemają — przy najbliższych wyborach spotkać ich może bolesne... rozczarowanie.

W imieniu wyborców krakowskich z całą stanowczością żądamy zwołania zebrań wyborców w sprawie kanałów. A jeżli żądanie to nie zostanie spełnione — wyborcy sami powołać muszą posłów krakowskich przed swoje forum.

Nowe stronnictwo.

Zanosi się więc na to, że na arenie naszego życia politycznego nowe powstanie stronnictwo. Ściśle rzecz biorąc — istnieje ono już dzisiaj, istnieje od chwili, w której poseł German zerwał krępujące go pęta przynależności do stronnictwa narodowo-demokratycznego i wystąpił z programowym projektem stworzenia nowej organizacyi partyjnej. Niewątpliwie bowiem ten jego program zyskał od razu sporą liczbę zwolenników. Lecz nowa ta grupa nie ma jeszcze zwartej formy zewnętrznej. Kiedy ją sobie nada — nie wiemy; spodziewamy się jednakże, że nastąpi to już rychło, może podczas bliskiej sesyi sejmowej, a w każdym razie podczas sesyi parlamentarnej. Co do nas — wyznamy szczerze, że pragnęlibyśmy, ażeby stało się to jaknajrychlej, a jesteśmy przekonani, że to nasze pragnienie i życzenie podzielają koła bardzo szerokie.

Na legiony bowiem liczyć by można dziś w naszym kraju tych, którzy zrazili się już zupełnie do istniejących u nas grup i organizacyi partyjnych, którzy całkowicie już do nich stracili zaufanie i niczego się z ich strony nie spodziewają. Zarówno konserwatywne jak i demokratyczne partye nasze znajdują się obecnie w stanie szybko rozwijającego się rozkładu. Stary konserwatyzm — krakowski i podolski — stracił z chwilą zniesienia parlamentu kuryalnego w znacznej mierze podstawę swego bytu, a straci ją do reszty po reformie wyborczej sejmowej, o ile oprze się ona naprawdę na demokratycznej podstawie. Jest to już tylko zabytek niejako archeologiczny z czasów przedkonstytucyjnych, sztucznie podtrzymywany przy życiu przez czynniki państwowe. Neokonserwatyzm błąka się jeszcze po manowcach, i nie wie, jaką obrać drogę. Narodowa demokracya, trawiona wewnętrzną zgnilizną, rozpada się coraz bardziej, a demokracya krakowska cierpi na uwiąd starczy i odznacza się chyba tylko zupełną bezproduktywnością i bezczynnością. Hołdując brutalnemu nieraz egoizmowi partyjnemu, walcząc między sobą nie tyle o zasady ile o po-

---

Wspólniczka mieszkania powróciła właśnie. Nietylko jedno westchnienie. I to ich cała rozmowa. Obie wiedzą, że ono oznacza: jeszcze dzień jeden daremnych poszukiwań. Obie są fizycznie zmęczone długą wędrówką i obie patrzą w ulicę w milczeniu.

Z ogromnym hałasem wraca do domu woźnica i konik — Zosia. Jednym skokiem zawisło dziecko na szyi matczynej. Ale dość było jednego spojrzenia — wesołość zgasła. Roześmiana, słoneczna istotka zmieniła się w jednej chwili. A działo się tak codzień niemal. Drobne serduszko ściskało się przeczuciem czegoś niezrozumiałego. Czuło się jakby winne, a samo nie wiedziało dlaczego.

— „Tak! gdybym dziecka nie miała..."

Sto razy już te słowa przesunęły się mimo uszu Zosi, niby dźwięk obojętny, nie wywierający żadnego wrażenia. I nagle, niemal w samym wybuchu dziecięcej wesołości, otwarła się przed stopami jej przepaść, w której głąb nigdy dotąd oko jej nie zajrzało. Jak błyskawica błysnęło to w jej umyśle.

Biedna, mała Zosia!

— Tak, gdyby mnie nie było! — dziś po raz pierwszy pomyślała Zosia.

Zaczęły się snuć najfantastyczniejsze plany.

Czyżbym nie mogła powędrować do Ameryki? Tylko biec, ciągle przed siebie biec! Ale nie! jużbym wtenczas mamy nie zobaczyła nigdy, a to byłoby coś strasznego. Panie Boże, naucz mię, bo trzeba zrobić, abym zupełnie, zupełnie stąd zniknęła! Nie mogę tu pozostać, Panie Boże, Ty pewno zechcesz mi dopomóc. Ja codzień się modlę: niech będę pobożną, abym mogła pójść do nieba. Uczyń to, Panie Boże, uczyń, błagam Cię! Bo tam, Panie Boże, byłoby bardzo, bardzo dobrze. O ile wiem, nie idzie się całkiem do nieba, jakąś część mnie położą tam, obok tatusia. Wyrosną ze mnie piękne róże, same tylko maluchne czerwone pączki, mama będzie do mnie przychodzić i różyczki podlewać. I mama otrzyma wówczas dobrą posadę, bo teraz ja jej na drodze stoję. Ale proszę Cię, Panie Boże, niech tylko tulipany ze mnie nie rosną! Różyczki o wiele piękniejsze i pachną tak mile!

Matka zawołała na wieczerzę. Ale mała zbyt jest zajęta swoimi planami, nie ma wcale apetytu. Strasznie chciałaby zwierzyć się z nimi przed mamą, albo chociaż przed panną Korską; jednak sama nie wie, możeby lepiej zrobić mamie niespodziankę? Przytem nie wie napewno, jak to zrobić, aby zniknąć zupełnie; musi dobrze nad tem pomyśleć.

Dziś po raz pierwszy przed oczyma Zosi błysnęła myśl, że ona właściwie powinna zniknąć; dziś po raz pierwszy iskra zapadła w serce.

Biedna, mała Zosia!

Z dołu, z podwórza woła ją towarzysz zabawy: „Pójdź! pojedziemy teraz czwórką! Fredzio i Małgosia przyszli".

Dziecko nasłuchuje. Wskoczyło nagle. Rączki zacisnęły się mocno dokoła szyi matki, jakby nie chciały nigdy jej puścić.

Matka z uśmiechem przygarnęła do siebie pieszczotkę. Przez całe długie sekundy nie czuła nic więcej ponad szczęście macierzyństwa. Dziecko znowu uczuło, jak dobrze byłoby pozostać, jak daleko jest niebo od tego słonecznego, ciepłego kącika i jak to smutno, że ona musi stąd odejść. Wybuchnęła bezradnie głośnym płaczem. Matka pieściła ją całowała, głaskała, jak dawno już tego nie czyniła. I właśnie ta tkliwość matczyna wzmocniła odwagę dziecka.

Dzieci wołały z podwórka: „Zosiu, nie słyszysz? Czwórką pojedziemy!" I Zosia wybiegła. Na podwórku zapanowała nieukrócona radość. W parę minut rozpoczęła się szalona jazda.

. . . .

W godzinę potem dziecko wracało do domu. Znowu owładły nim ciężkie myśli. A gdybym nie istniała? Wszystkie dobre posady...

Dzisiaj zawarły ze sobą bliską znajomość: troska i dziecko. Sen nie chciał przyjść; tak wesołe oczęta dziś nie chciały się zamknąć.

— Taka wielka ziemia, taka rozległa, a dla mnie niema miejsca! A mówią przecie, że Pan Bóg wszystkich kocha, wszystkich... Panie Boże, daj, niech same różyczki na moim grobie... Dobry Boże, czy słyszysz mię?... I wskaż mi sposób, jak zrobić, aby mama nie miała już dziecka... Ja tak ją kocham... tak bardzo, bardzo kocham...

Biedna, mała Zosia!

W. D.

sady, o korzyści partyjne lub osobiste, stronnictwa te ani w sejmie krajowym ani w parlamencie nie mogą się już zdobyć na jakąkolwiek akcyę zbawienną dla kraju, ani nawet na należytą obronę jego interesów.

Nie dziw więc, że wszystkie tracą grunt pod nogami, że tylu u nas niezadowolonych, tylu rozgoryczonych, tylu wątpiących o wszystkiem, tylu — pragnących gruntownego p r z e ł o m u w naszych stosunkach partyjnych.

I nie dziw, że na tem tle ponurem ogólnego rozprzężenia — wystąpienie posła Germana z projektem i programem nowej organizacyi partyjnej, oddziałało odżywczo. że przez wielu, bardzo wielu, powitane zostało niemal jako objawienie, a conajmniej jako zapowiedź zbawiennego przełomu. Wrażenie tego wystąpienia było zaś tem silniejsze, ponieważ łączyło się ze zdemaskowaniem partyi, która nadużywając haseł narodowych, dążyła do zagarnięcia w swoje ręce całego kierownictwa sprawami krajowemi, ażeby to dominujące stanowisko wyzyskiwać następnin wyłącznie dla swoich celów partyjnych lub osobistych celów swoich wodzów i prowodyrów.

To, co w swoim projekcie programowym zapowiada poseł German — w znacznej części nie jest nowem. Jeżeli podkreśla on z naciskiem konieczność stworzenia partyi, któraby dobro ogółu stawiała ponad interes partyjny — to takie hasła programowe słyszeliśmy już także z ust innych partyi — które ich atoli później nie dotrzymały. A jednak jest w tym programie posła Germana coś, co ma dźwięk szczerości, co budzi zaufanie, a tem „coś" jest sposób, w jaki interpretuje on to hasło. Nie możemy tu przytaczać wszystkich jego obszernych a głęboko pomyślanych uwag i wywodów — musimy się więc ograniczyć jedynie do stwierdzenia, że świadczą one o gruntownej znajomości naszych stosunków krajowych i narodowych, naszych wad i błędów, naszych potrzeb oraz interesów, słowem całokształtu naszego życia politycznego, narodowego i ekonomicznego. Opierając się na zasadzie ściśle demokratycznej, pragnąłby on skupić do wspólnej pracy wszystkie żywioły demokratyczne naszego kraju — natchnąć je wielkiem poczuciem odpowiedzialności wobec dobra ogólnego i wyeliminować z ich dążności wszystko, co małe, samolubne, partykularno stronnicze. I tej jego dążności tylko szczerze przyklasnąć można.

Słusznie też zupełnie wysuwa on na pierwszy plan jako jedno z głównych zadań swej partyi — troskę o rozwój miast — jako głównych ognisk kultury i dobrobytu, a godzimy się na to tem chętniej, ponieważ uznaje on potrzebę powołania do czynnego udziału w życiu politycznem i do kierownictwa sprawami ogółu te także sfery miejskie, które dotychczas wszystkie nasze partye polityczne traktowały po macoszemu — reprezentantów przemysłu i handlu naszego.

Godząc się na ogół na jego tendencye programowe, powrócimy do nich jeszcze szczegółowo, gdy przybiorą postać programu ściśle zorganizowanej partyi, a na razie życzymy tylko, ażeby znalazły jak najszerszy i najgłębszy oddźwięk w całym kraju.

Czeska rada narodowa.

Donosiliśmy już, że po wielu zabiegach udało się Czechom zorganizować nareszcie „czeską radę narodową", czyli niejako rząd centralny, który czuwać ma nad przeprowadzeniem ogólnych zadań narodowych, a posiadając poparcie i zaufanie ogółu czeskiego, spotęgować w pewnych kierunkach jednolitość pracy narodowej.

Dewizą tej instytucyi jest hasło czeskie: „Naród sobie" i ono zadanie i cel jej całkowicie określa.

Narodowa rada czeska interesuje się tylko, nie dotykając ani programu, ani taktyki poszczególnych stronnictw politycznych, mających w niej swoich przedstawicieli, temi sprawami, które obejmują cele wspólne całego narodu i jego stronnictw, a więc:

1) walka i obrona prawa państwowego królestwa czeskiego, Czech, Morawy i Śląska, jako dziedzictwa nietykalnego po przodkach;

2) walka i obrona równouprawnienia języka czeskiego w urzędach, szkołach i całem życiu publicznem;

3) narodowo-polityczne, oświatowe, narodowo-ekonomiczne i socyalne podniesienie narodu;

4) obrona prześladowanych mniejszości czeskich w krajach zniemczonych;

5) dokładne informowanie zagranicy o narodzie czeskim, godna reprezentacya narodowa, kancelarya informacyjna dla zagranicy, sprawy dotyczące Czechów zagranicznych, narodowe czeskie archiwum;

6) wszelkie kwestye, dotyczące przedewszystkiem honoru narodowego i karności;

7) środki ułatwiające przeprowadzenie celów; do środków tych należą: każdoroczne subwencye, dary korporacyj autonomicznych czeskich i stempel narodowy. Stempel jest w cenach 2, 4, 6, 10, 20 halerzy i 1 koronie i ma być używany przez każdego Czecha i każdą czeską instytucyę;

8) przeprowadzenie udoskonalenia organizacyi finansowej i przeprowadzenia stopniowej centralizacyi składek.

Ze względu na stanowisko ponad stronnictwami, zajmowane przez radę narodową, wyłącza się z pod kompetencyi jej wszystkie kwestye polityczne, o ile nie stanowią wspólnego gruntu wszystkich stronnictw i o ile nie nastąpiło porozumienie w łonie rady co do charakteru danej kwestyi. Rozwiązanie innych kwestyj pozostawia się stronnictwom poszczególnym.

Przedstawione radzie narodowej przez różne stowarzyszenia i jednostki przedsięwzięcia, do których przeprowadzenia już istnieją samodzielne i kompetentne instytucye specyalne, rada narodowa popiera, aby ułatwić ich przeprowadzenie.

Rada narodowa ma być wspólną komisyą parlamentarną wszystkich politycznych stronnictw czeskich, do której przybiera się mężów zaufania pracujących w różnych dziedzinach życia społeczno-narodowego.

Siedzibą czeskiej rady narodowej jest Praga.

Czeska rada narodowa składa się:

1) ze zgromadzenia walnego, do którego należą przedstawiciele wszystkich warst i najważniejszych instytucyj narodu czeskiego w liczbie 500 osób, mężczyzn i kobiet, które wysyłają pewne instytucye czeskie morawskie i śląskie same, lub też przedstawiają ich kandydatury do zatwierdzenia komitetowi centralnemu;

2) z komitetu centralnego jako organu centralnego z mocą wykonawczą;

3) z krajowych komitetów w ziemiach korony czeskiej: a) morawskiego komitetu narodowej rady czeskiej z siedzibą w Bernie, b) śląskiego komitetu narodowej rady czeskiej z siedzibą w Opawie;

4) z komitetu narodowej rady czeskiej dla Dolnej Austryi z siedzibą w Wiedniu;

5) z mężów zaufania czeskich, żyjących w czeskich krajach monarchii habsburskiej;

6) z krajowych organizacyj narodowej rady czeskiej, ustanowionych przy autonomicznych korporacyach czeskich;

7) z komitetów czynnych w Pradze, Bernie, Opawie i Wiedniu.

W Pradze znajduje się zarząd centralny, składający się z kilkudziesięciu osób z sekretarzem. Dla ułatwienia pracy zarządowi ustanowiono 8 komisyj, które zajmują się sprawami następującemi: stanowiskiem prawno-państwowem ziem czeskich, sprawami autonomicznemi, narodowo-ekonomicznemi, oświaty, sprawami dotyczącemi mniejszości czeskich (kresami), językowemi, zagranicznemi i finansowemi. Zadaniem komitetu do spraw zagranicznych jest utworzenie organizacyi centralnej dla interesów czeskich, których należy bronić za granicą, a więc informowanie zagranicy o Czechach, zawiązanie stosunków zagranicy z Czechami zwłaszcza podczas kongresów międzynarodowych, godne przedstawienie narodu czeskiego wobec zagranicy, opieka nad Czechami żyjącymi zagranicą, emigracya czeska i założenie systematycznego archiwum, dotyczącego stosunków Czechów z zagranicą.

Czeska rada narodowa rozwinęła już działalność energiczną i stała się istotną przedstawicielką całego narodu.

Obrońcy zbrodni.

Z powodu wystąpienia dzienników polskich przeciw hajdamackiej taktyce Rusinów, którzy jak wiadomo znowu zastosowali „chłopski paragraf", burząc szkołę polską w Kniaźdworze i tablice z napisami polskiemi w powiecie bobreckim, „Narodne słowo" ogłosiło replikę, w której na czele cytuje osławione słowa posła Budzynowskiego, wypowiedziane w parlamencie dnia 8-go czerwca r. b. Poseł ukraiński powiedział wówczas:

„Mamy dość dowodów, że w Austryi tylko gwałtem można coś dostać. Bardzo łatwo stać się może, że dziś — jutro przyjdzie tu chłopska deputacya, ale nie z papierową petycyą, lecz z cepem... Zapewniam was, że chłopi nie myślą dłużej siedzieć tak cicho, jak dotychczas, zadowalając się samymi wiecami, rezolucyami, petycyami, lecz gotowi wziąć w ręce „chłopski paragraf".

„Słowa te — pisze „Nar. słowo" — znalazły zastosowanie w tych dwu zacytowanych przypadkach. A przyczyną takich i tym podobnych wypadków będą zawsze „Lachy", którzy w swoim pochodzie na zniszczenie Rusi, nie przebierają w środkach, pomimo przestróg i protestów z naszej strony, prowokując nas siłą swej władzy na każdym kroku... Prowokacyami temi są: „prowokatorskie placówki w roli szkół T. S. L., kapliczek, ochronek i t. p. „szubienic", na postach naszemu narodowi, a także tablice z herbami i napisami polskiemi".

„Nie dziw więc — konkluduje „Nar. słowo — że na tę prowokacyę oburza się nasz naród w sposób radykalny, widząc naocznie, że nie dobrym sposobem, ale gwałtem zdobywa się w Austryi należne prawo. Dwa ostatnie wypadki powinny być przestrogą dla „Lachów", że naród nasz nie pozwoli prowokować się i nie pozwoli za żadną cenę budować w swoich oczach Polski na Rusi. Miarka już przebrała się, a cierpliwość urwała..."

Tyle organ hajdamacki.

Więc zakładanie szkół polskich we wschodniej części Galicyi jest „prowokacyą"! Więc placówki kulturalne zwą się „szubienicami"! Więc prasa ruska wzywa publicznie i bezkarnie do stosowania „chłopskich paragrafów" przeciw Polakom, a chłopski paragraf to cepy, nóż i siekiera.

I dziw się tu potem, że w takiej atmosferze wychowało się nie pokolenie pilnej, pracowitej, garnącej się do światła i dźwigającej kulturę ruską młodzieży, lecz pokolenie bandytów.

Gloryfikacya przestępstwa.

Leży to już niestety w ludzkiej naturze, iż skłonniejsi jesteśmy d o z ł e g o, niż do dobrego. Ten smutny przejaw widzi się już w naśladownictwie pewnych czynności u dzieci. Później z wiekiem, wychowaniem, religią i wiedzą normuje się ten stan dzięki rozumowi, sercu i sile woli. Tak było i będzie. Ludzi się, kto sądzi, że w nas siła stworzenia wszczepiła zawiele instynktów dobrych!

Społeczeństwo więc, dbałe o swój byt, rozwój i przyszłość własną, winno, świadome tego stanu, z góry p r z e c i w d z i a ł a ć z ł u. Akcya to szeroka, bo obejmująca masy i ogół urządzeń. Zapewne lepiej byłoby, gdybyśmy mogli mówić już o gotowej całości akcyi przeciw zwalczaniu zła. Ale przedewszystkiem chodzi o ułatwienie ludziom sytuacyi t. j. o n i e p o d s y c a n i e ich złych instynktów, o niepoddawanie im tematu do myślenia o niem i tematu do prób w naśladownictwie i w udoskonalaniu się w niem. Niestety, tego zakażającego materyału dostarczają w zbytniej obfitości dzienniki i czasopisma, niektóre nawet z illustracyami zbrodni, dalej powieści i romanse na tle rabunków, mordów i t. p.

Tego rodzaju rachuba i chęć zysku, oparta na podsycaniu instynktów złych, jest wprost k a r y g o d n ą. Raz z nią należy zerwać, raz zastanowiwszy się nad jej skutkami, czynem zaznaczyć, że c h c e s i ę zarabiać, ale u c z c i w i e. Rzeczą zaś ustawodawstwa jest wniknąć w rzecz do głębi i wydać odpowiednie zarządzenia.

Gdy stało się, co stać się ze stanowiska etyki nie powinno było, gdy popełniono czyn, a powołane władze wyśledziły i ukarały przestępcę, wtedy dzienniki i czasopisma w imię sumienia ograniczać się winny tylko do po-

mieszczenia o tem krótkiej wzmianki bez żadnych szczegółowych doniesień, bez komentarzy i bez opisów czynu, śledztwa, rozprawy. Równie wszelkie reprodukowanie najczęściej kłamliwych ilustracyi, wszelkie powieści i romanse na tle zbrodni, należy tępić. Tośmy winni sobie, sumieniu, kulturze, społeczeństwu, krajowi i przyszłości. Inaczej stajemy się pośrednio współwinnymi wielu popełnić się mających przestępstw. A tego chyba nie chcemy!

Korespondencye.

Rzeszów, *3 września.*

(Nasza straż pożarna. — Wybory burmistrza i innych „dygnitarzy miejskich").

W ubiegłą niedzielę mieliśmy tu groźny pożar w jednym z drewnianych domków na Ruskiej wsi, który tylko dzięki natychmiastowej pomocy okolicznych mieszkańców nie przybrał większych rozmiarów. W sąsiedztwie palącego się domu znajdował się skład nafty niejakiego Zinemanna. Mieszkańcy zdołali zaledwie ujść z życiem, gdyż ogień zaskoczył ich podczas snu; wyniesiono prawie wszystkie sprzęty, kiedy cały strych i dach domu stał w płomieniach. Szeroka łuna zwabiła setki mieszkańców na miejsce wypadku. Straż pożarna, zawiadomiona natychmiast o pożarze, przyjechała, jak zwykle, po niewczasie, bo w godzinę potem, kiedy dalszemu rozprzestrzenianiu się ognia położono tamę. Jest to rzecz bardzo charakterystyczna, że nasza straż, która powinna się pierwsza zjawiać na miejscu, przychodzi w każdym wypadku spóźniona. Stąd też jest ona raczej przedmiotem pośmiewiska ze strony mieszkańców, którzy mimo najlepszych chęci nie mogą jej traktować poważnie. I tak straż ochotnicza, której organizacya jest dość dobrą, posiada stosunkowo mało członków czynnych, z których wszyscy, pracując w swych zawodach, nie mogą zwykle odpowiadać wymaganiom, jakich się od nich spodziewaćby należało. Trudno też jest żądać, w podobnych warunkach, by pogotowie tej straży czuwało bezustannie przez dzień i noc na strażnicy. Pozatem członkowie nie mają wielu nader potrzebnych przyrządów, a sfery, które są obowiązane do popierania podobnych instytucyj, ani myślą temu brakowi zapobiedz. Straż pożarna miejska jest zorganizowana z pełniących służbę i wypoczywających po służbie policyantów. Wrazie pożaru uganiają więc jedni za drugimi, szukając się nawzajem po wszystkich kątach miasta. Do tego ludzie ci. zmęczeni i spracowani, nie mogą należycie pełnić swych obowiązków jako strażacy; stąd też spóźnienie się, opieszałość w akcyi ratunkowej, brak doświadczenia i wprawy daje się obserwować przy każdej sposobności, co wychodzi naturalnie na szkodę raczej aniżeli na pożytek. Czas najwyższy, by pomyślano o odpowiednim zorganizowaniu straży.

Nie mniejszą senzacyą jak pożar, były dla mieszkańców czwartkowe wybory burmistrza, wiceburmistrza i asesorów. Senzacyą, powiadam nie dlatego, żeby z urny wyszedł niespodzianie człowiek który sam o władaniu takiem cuchnącem miastem, jak Rzeszów, nawet we śnie nie marzył; nie — tak żleby u nas nie poszło. Dlatego jednak publiczność szersza zainteresowała się wyborami, które zwykle jej nie obchodzą, bo z okazji ponownego wstąpienia na stolec prezesowski Dra Jabłońskiego mieliśmy oryginalny, swojski, familijny, bezpretensyonalny, capstrzyk. A więc najpierw szła szeroka publika o krótkich spodniach i jeszcze krótszych odnóżach, za nią dwa szeregi oryginalnych lampionów japońskich, po bokach rozmaite magistrackie barany z pochodniami, kagankami, latarniami, świecami i t. d. Ot, taka sobie mieszanina, jaką w magistracie znajdujemy. Muzyka grała na umór w nadziei przyszłej libacyi, która się jej za 2 godzinne wydymanie słusznie należała. Pan burmistrz podziękował z balkonu magistratu licznie zgromadzonej publice o krótkich spodniach i jeszcze krótszych odnóżach za serdeczną owacyę.

Wracając do samych wyborców, zaznaczyć należy, że mieszkańcy przyjęli honorne powołanie członków dotychczasowego zarządu miasta z zupełną obojętnością. Wprawdzie Dr. Krogulski zapewnił nawet samych rajców, że w najbliższej przyszłości Rzeszów pod względem porządku i urządzeń przybieże wygląd bardziej podobny do europejskiego, aniżeli obecnie — tu jednak fakt ten pozostanie o tyle czczym frazesem, o ile najbardziej rażące, dokuczliwe, a łatwe do przeprowadzenia braki nie zostaną usunięte. *L . . . . ski.*

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 3 września 1910.

(Telefonem od naszego koresp.).

Tydzień giełdowy.

Powodem, dla którego, mimo silnej tendencyi zasadniczej, usposobienie giełd europejskich nie może ustalić się, jest niepewność na rynkach pieniężnych.

Jeszcze w poprzednim tygodniu liczono się z możliwością podniesienia raty bankowej w Londynie, w Berlinie a nawet we Wiedniu.

Dzięki jednak korzystnym kursom dewiz, które się utrzymują niżej relacyi, oczekiwane z obawą zmiany nie nastąpiły.

Silną podporą berlińskiego targu pieniężnego był wpływ gotówki na rachunek rządu meksykańskiego, wysokość którego to wpływu obliczają na przeszło 100 milionów franków.

Fakt ten nabiera tem większego znaczenia, o ile że gotówka ta nie odpłynie z tamtejszego targu, gdyż jest przeznaczoną na wykupno wypowiedzianej 5-procentowej pożyczki meksykańskiej, notowanej na berlińskiej giełdzie.

Oprócz powyższej korzyści, zwolni się berliński rynek z pokaźnej sumy egzotycznych papierów.

Silnym hamulcem, wstrzymującym również spekulacyę od zawierania nowych interesów, są wypadki polityczne, które się rozgrywają w niektórych państwach.

Nieustające niespodzianki z powodu Krety, następstwem których napięcie stosunków dyplomatycznych między Turcyą a Grecyą, powtarzające się nieporozumienia w sprawach macedońskich, intrygi dyplomacyi rosyjskiej na Bałkanie, zamieszki polityczne w Portugalii, walka wyborcza byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych o Roosewelta, przeciw prezydentowi Taftowi, ustawiczne zbrojenie się niektórych mocarstw; wszystko to paraliżuje ochotę spekulacyi.

Kursa akcyi bankowych fluktuowały w szczupłych granicach.

Bardzo chwiejną tendencyę wykazywały kursa żelaznych papierów.

Po początkowej hossie w Alpinach, nastąpił spadek ich kursu, lecz w końcu podniosły się znowu do początkowej wysokości.

Znamiennym wypadkiem w kulisie była silna hossa akcyj kolei południowej na znaczne kupna arbitrażowe berlińskiej spekulacyi.

W związku z hossą lombardów, podniósł się również kurs 3-procentowych priorytetów południowej kolei.

Zainteresowanie berlińskiej spekulacyi dla tego gatunku akcyj stoi w związku z akcyą sanacyjną tegoż towarzystwa.

Reasumując całotygodniowy przebieg, można powiedzieć, że usposobienie giełdy było niezdecydowane.

O ile bowiem w pierwszych dniach tygodnia była tendencya, i to na całem polu wybitnie silna, bez względu na niepewność co do podniesienia raty bankowej w Londynie, o tyle w drugiej połowie zajęła spekulacya wprost przeciwne stanowisko pomimo, że dyskont londyński pozostał bez zmiany.

Na targu rent i lokacyjnych papierów panowało nieprzerwanie silne usposobienie.

Kursa dewiz objawiają lekkie napięcie.

Wiedeń. Według wiadomości z Konstantynopola otrzymał rząd turecki większą ilość ofert z Ameryki na wydzierżawienie monopolu tytoniowego. Widoki przedłużenia koncesyi dotychczasowemu towarzystwu są wobec tego słabe.

Wiedeń. Rząd zezwolił na utworzenie akcyjnego czeskiego Towarzystwa handlowego w Pradze.

Kolonia. Ceny rur miedzianych podniesiono o 3 marki na 100 kg., a więc na 163 marek.

Konstantynopol. Ministeryum finansów zamierza wydać nowe bony skarbowe. Z uchwalonych w swoim czasie przez Izbę 3-ch milionów, wydano dotychczas jeden milion bonów.

Paryż. Rząd meksykański zaciągnął w Paryżu 280 milionów franków 4 proc. pożyczki konwerzyjnej po kursie 97⅝ procent.

Londyn. Według urzędowego obliczenia wynoszą straty japońskich producentów jedwabiu, spowodowane ostatnim wylewem, sześć milionów fr.

Nowy Jork. W ubiegłym tygodniu wynosił import 16,180.000 dolarów wobec 18,310.000 dolarów w poprzednim tygodniu, zaś eksport 15,590.000 dolarów wobec 12,110.000 dolarów w poprzednim tygodniu.

Medytacye krakowskie.

II.

Działanie mów cesarza Wilhelma na brzuch. — Kolki. — Ukłony i sposób pozdrawiania, a sytuacya parlamentarna. — Nieszkodliwa cholera. — Polityka jest jak kolej lub tramwaj. — Kontrpary polityczne. — Gdyby Wawel miał buty. — Co prezydent, to nie burmistrz. — Kraków jest arcybogatem miastem.

Onegdaj czuję, że „się ze mną coś dzieje", mówiąc poprawnym stylem. Wzywam lekarza, znającego organizm mój doskonale, ten bada mnie gruntownie i... nie znajduje żadnej choroby. Ja powtarzam mu, że czuję się cały i całkiem źle. „Co pana boli?" pyta. Odpowiadam: „wszystko, a zwłaszcza te kolki, te kolki, panie konsyliarzu, i to równomiernie po lewej i po prawej stronie, dokładnie w środku ciała". Dopiero przy powtórnem badaniu okazało się, że mam jakoby po jednem obcem ciele w mojem własnem ciele i to w brzuchu po lewej i po prawej stronie. Lekarz sądził, że zjadłem może coś niestrawnego, tymczasem nie, nic. Aż tu nagle przypominam sobie... Już wiem wszystko! Oto z jednej strony, to mowa Wilhelma, z drugiej list „Z nad ciepłych mórz". w „Czasie" Te dwa wrażenia naraz dały tak fatalne połączenie chemiczne w mym wrażliwym organizmie. Bo i jakiż pech, że właśnie musiały być równocześnie! Lekarz zgodził się ze mną, motywując, że każdy organizm jest na pewne rzeczy mniej odporny. Przyznał też, że te dwa powody razem dadzą radę każdemu organizmowi. Więc „sparło" mnie fatalnie. Czułem wręcz po lewej stronie pruską bindę z wąsami do góry, po prawej znów słowiańskie nasze niedołęstwo, w środku zaś, w dołku, gniecenie, równające się działaniu wstępnych artykułów niektórych naszych dzienników.

Cesarz Wilhelm jest niezwykłym, zaiste, mówcą... Gdy jeszcze zacznie wydawać dziennik, a ma zamiar to zrobić, zakasuje z pewnością naszego „Czasowego" p. Noskowskiego... Podobno cesarz Wilhelm przed swojemi mowami bardzo serdecznie wita się z „nowymi" ludźmi. Rzecz godna uwagi, bo spo-

sób i rodzaj pozdrawiania znamionuje człowieka. Czy słyszał kto kiedykolwiek inne słowa jak „dzień dobry“, lub „dobry wieczór“ u któregoś z szczęśliwych osobników wyższych 10.000? Nie po grzeczności, nie po należytym ukłonie, nawet już nie po obuwiu poznaje się ludzi dystynkcyi i „towarzystwa“, ale po chłodzie i rezerwie. Twierdzenie, że „im kto mądrzejszy, tem lepiej wie, jak daleko mu jeszcze do ideału“, już przestarzałe. Dzisiaj idzie się (im wyżej tem więcej), podobnie jak jeździ się na wyścigach: par force. I to działa; usłużni, słabi, bojaźliwi czapkują niżej, jeszcze niżej, zaś wybraniec dotyka potem ronda kapelusza już tylko jednym palcem.

Formy te ulegają zmianie, ale tylko na chwilę przed... wyborami. I gdyby ktoś zapomniał o kalendarzu i nie czytał ni dzienników, ni nawet ogłoszeń po rogach ulic, to po rodzaju ukłonu i pozdrawianiu ze strony kandydatów znających, pozna z łatwością, że wybory w powietrzu. Dziwnie zmienia się wtedy atmosfera, otwierają serca, zbliżają się do siebie niepokrewne dusze. Może to magnetyzm?...

Ten ostatni jest stanowczo wyłącznym czynnikiem, stanowiącym o talencie agitatorskim. Niechże kto wytłómaczy na innej drodze te kozły i figle, jakie zresztą podczas pokoju zupełnie spokojni ludzie wyprawiać zdolni w czasie walnych bitew wyborczych. A takich nie brak u nas. Podobno gród nasz jest tak kapitalną w tym kierunku szkołą, że stolice — przepraszam: inne stolice — europejskie zamawiają sobie na gwałt i na wagę złota przepłacają (niczem tenorów) naszych niebywałej jakości agitatorów wielkopolitycznych w nagłych, a trudnych wypadkach.

I nie dziwić się. Polityka to rzecz zgoła nieobliczalna. Inaczej nie byłaby sobą. To także choroba sui generis. Notorycznie znana, a mimo to zarazek jej dotąd nie odkryty. Czy to także „przecinek“? Wątpię. To nie znak pisarski, jak i nie niebieski, ale znak dla znaku, bardzo ziemski, bardzo własny, ogromnie praktyczny i często rentowny. Nikt nie kwapi się więc z wynalezieniem przeciw chorobie tej jakiegoś serum. Bo i naco? Dobrowolni pacyenci, a innych niema, nie skarżą się na nią, a o świat, obywateli, wyższe przez to podatki itp. o bogatele nie chodzi. „Pereat mundus, fiat politica“.

Polityka jak kolej. Jest polityka mała i duża. Mała — to lokalna, jak tramwaj; duża — to państwowa, jak kolej żelazna prawdziwa. Przejście stanowi autonomia krajowa, przypominająca znów kolejki wąskotorowe. Przy dobrych chęciach i szczęśliwym zbiegu okoliczności można na tych torach dalej nawet zajechać, jak one prowadzą. Ale... i wykolejeń nie brak. I tu, jak zwykle, krupi się na poślednieniejszej klasie pasażerów i funkcyonaryuszach zawodowych minorum gentium. Nie chodzi tu o „glinę“, z której ulepieni jesteśmy wszyscy, bo ta jednakowa, ale o spryt i poradność i z niemi złączoną możność dawania odpowiedniej kotrpary.

Kontrpara światowa, teraz w polityce tak modna, to ukrólewianie przeróżnych księstw małego i najmniejszego kalibru. „Die Weiber werden zu Hyenen“. Jest to masowa poza w pozie, choć śmieszna, tolerowana, a najszkodliwsza finansowo dla obywateli nadymającego się państewka. Wieleż n. p. nas już kosztuje jedno słówko „Grossmacht“? Bez kwestyi należy ono się Austryi tak, jak Krakowowi miano stołecznego miasta z przydomkiem „wielkiego“ i nadzieją „największego“. Mamy przecież zato państwową flotę, na którą płacimy 3—4 razy stosunkowo więcej, niż Niemcy, a że nie mamy kolonij, to bagatela. Gdzie niema eksportu, tam jest import, a już portów to mamy więcej, jak potrzeba, z wyjątkiem jednego na Wiśle w Krakowie. To miał być jednak główny powód do nazwania, przepraszam, zrobienia Krakowa wielkim. Kanału międzyrzecznego nie będzie, ale port właśnie dlatego będzie.

Ktoby miał jeszcze jakoweś dolegliwości w sprawie powiększenia Krakowa, to temu dosyć bluznąć w oczy sprawą Montenegro. Czyli godzi się nawet porównywać Cetynię z Krakowem? Nie, i po stokroć nie. A jednak została stolicą i to prawdziwą, królewską, nawet z królem loco. A przecież, gdyby Wawel nasz miał buty, a „pałac“ królewski w Cetynii szczotkę na bardzo długim kiju tak, że dosięgłaby Krakowa, czyliż pytam, mógłby pałac ten zamkowi naszemu na Wawelu buty czyścić? Ergo jest Kraków więcej jak stolicą, a eo ipso prezydent naszego miasta większym od... Przewidzianem to było już widocznie z góry, skoro, choć Wiedeń ma burmistrza, my mamy prezydenta. Czy to zaś prezydent np. Francyi, czy Krakowa, o to mniejsza (dajmy na to przy meldunku), zawsze co prezydent, to prezydent. Forsa więc w reprezentacyi, a to umiemy. Nie żal też na to wydać, tem więcej, że jest z czego. Mogliśmy niegdyś gubić rozmyślnie złote podkowy, możemy teraz myśleć powoli o wylęgarniach dla rodzimych ministrów iście — krakowskich, o stałych gościnach dla ich przyszłych kolegów innych nacyi. „Wedle stawu grobla“, a my mamy przecież nawet nadto aż dwie rzeki i kieszenie zamiast nich z konieczności złotem płynąć mające. „Leben und leben lassen“; tak też czynimy i dobrze z tem, choć nie wszystkim.

Tylko ten może mieć naprawdę długi, kto ma coś. Biedny ich niema. Z tego logiczny wniosek, że Kraków jest arcybogatem miastem. Prawidła ekonomiczne nigdy nie zawodzą. Z ufnością patrzmy więc przyszłości w oczy i nie zapominajmy, jako dobrzy Polacy, o naszej starej dewizie: „jakoś to będzie“. W tym znaku zwyciężymy napewne!

Mur.

Rzemieślnicy nie mają pieniędzy.

Święta prawda i słuszne skargi wasze... Istotnie rzemieślnik bywa często niesłowny.

Ale...

Rozumie się, niema nic bez „ale“, tu jednak tych „ale“ jest tak dużo, że doprawdy nie wiem, od którego zacząć.

Pierwsze „ale“ jest to, że rzemieślnik jest zarobku żądny i dlatego godzi się na wszystkie warunki i żądania oddającego robotę, nie bardzo się zastanawiając, czy warunek ten spełnić będzie w możności.

Dalej rzemieślnik nie zawsze może rozliczyć się z czasem w stosunku do swoich pomocników i współpracowników. Zawód, przez rzemieślnika zrobiony, jest nieraz skutkiem zawodu, jakiego on sam doznał, bądź to ze strony czeladzi, bądź też ze strony dostawcy surowego materyału.

Z tym surowym materyałem to także jest ciężka sprawa...

Rzemieślnik jest czasem niezamożny, nie zawsze za materyał płaci gotówką, nie zawsze może zapłacić nawet na termin.

Za to go handlujący surowym materyałem trzyma w niewoli, nakłada warunki kredytu jakie sam chce, wzbrania pójścia do innego handlarza pod grozą odmowy towaru...

Dziwne się to może wydawać. Wszakże rzemieślnik kupił materyału surowego, zamówienie wykonał, oddał swój wyrób i dostał za to zapłatę, a więc powinien mieć gotówkę na nowy towar.

Ale on nie dostał tej zapłaty i w tem leży całe zło. On ubogi — musi dawać kredyt innym, którzy nie zapłacili.

Takich, którzy nie zapłacili, jest kilka kategoryi.

Jedni nie płacą, bo nie mają i na to niema ratunku. Każdy rzemieślnik naprzód musi liczyć się z tem, że trafi pomiędzy innymi i na takich, którzy istotnie nie mają.

Inni mają, ale próbują, czyby się czasem nie udało nie zapłacić. Tu jest sąd, komornik... Sprawiedliwość blisko, ale pieniądze daleko...

Jeszcze inni mają pieniądze, należności nie zaprzeczają, ale mają także „węża w kieszeni“ i ociągają się z zapłatą, ile tylko mogą. Takim się zdaje, że ten pieniądz, który już nie jest ich własnością, jednakże leżąc w kasie, coś jeszcze „przyniesie“!... Inkasentowi odpowiadają: „Jutro“, albo: „Pojutrze“. O pozew obraziliby się — i odrazu „klijent stracony“. Pieniądze są pewne ale... daleko!

Wreszcie są tacy, którzy mają pieniądze i mają ich dużo, ale którzy nie płacą sami, tylko przez administratorów, kasyerów, kancelarye, biura, albo przez kamerdynerów. Do takich ani rzemieślnik, ani jego inkasent się nie dostanie. Tacy nie wiedzą czy, komu i ile się należy. Zamówienia od nich bywają nieraz duże, zarobek byłby, ale i ten pieniądz jest daleko!...

Oto niektóre z tych przyczyn, dla których rzemieślnik, nawet względnie zamożny, jest nieraz bez grosza...

Taki pan z „wężem w kieszeni“, albo taki z adjutantami do płacenia w jego imieniu, nie myśli nawet wcale, że cały majątek rzemieślnika trzyma w kasie swojej, że on, chcąc dalej istnieć i pracować, musi się zapożyczyć, musi zapłacić procent, musi stracić pieniądze, musi odmówić innej roboty, stracić klijentów...

Ot, dola rzemieślnika. Ma pieniądz, a właściwie ich niema.

U źródeł cholery.

Wobec zagrażającego Europie niebezpieczeństwa cholery azyatyckiej, dużo się znowu mówi o Indyach, jako ściślejszej ojczyźnie tej strasznej choroby, idącej ku nam na zachód rosyjskimi szlakami. Zdaje się dziś nie ulegać już wątpliwości, że źródłem cholery, z którego rozpływają się po świecie potoki zarazy, jest owa delta indyjska, utworzona przez dwie olbrzymie rzeki: Ganges i Bramaputrę.

Mało jest miejsc na ziemi — mówi jeden z korespondentów — któreby tak sprzyjały powstawaniu wszelkich zaraz, jak owa delta, mająca 3,650 kwadratowych kilometrów powierzchni. Przez cały prawie rok straszne upały panują w tej okolicy. Niezliczonemi kanałami wlewa się tutaj Ganges do morza, tworząc grzązkie bagna. Bujna wegetacya pokrywa całą krainę. Tutaj rośliny ciągle puszczają pędy, kwitną, rosną. Tutaj ma również swoją siedzibę potężna siła, która bywa w przyrodzie twórczą, ale także niszczącą: gnicie.

Z bujnej bez miary wegetacyi powstaje gnicie również bez miary. Tu rozkładają się olbrzymie poprostu masy roślinności i ciał zwierzęcych. Ludzie pracują pilnie, ażeby ze swojej strony poprzeć ten proces natury. Idąc za przepisem religii, hindusi zwłoki swoich umarłych powierzają falom świętej rzeki. Trupy płyną i o ile nie staną się żerem krokodylów, pozostają w jednem z tysiącznych ramion ujścia Gangesu, zatruwając wodę i powietrze. Żyjący również pomagają cholerze. Pomaga raczej zarazie ich ubóstwo, ich brudne chaty, przepełnione mieszkańcami, ich pożywienie, urągające wymogom zdrowia.

Tam tedy, na delcie Gangesu jest cholera od wieków epidemiczna. Nie wiadomo tylko, czy tam pierwotnie powstała, czy ją może tam zawlekli pielgrzymi z innej części Wschodu, wracając ze świętych miast. Trzeba bowiem zaznaczyć, że w czasach, gdy nie istniały prawie środki komunikacyi, pochody pielgrzymów stawały się również wygodną i niezawodną drogą dla cholery. Pierwsze ślady cholery w Indyach sięgają bardzo dalekiej przeszłości. Wzbiorze pism świętych, pod nazwą Ajurweda, znajduje się o niej wzmianka. Pisma te, powstałe na kilka tysięcy lat przed Chrystusem, opisują chorobę, zwaną „wiscika“. Opisane tam objawy chorobowe, wskazują wyraźnie na cholerę azyatycką.

Źródła indyjskie opuszczają nas następnie na tysiąc prawie lat, aż wreszcie na początku ubiegłego wieku dowiadujemy się o kulcie religijnym, który dotrwał aż do naszych czasów, a pochodzi z najdawniejszych wieków i świadczy, że cholera od bardzo odległej epoki, jest hindusom dobrze znana. Chodzi mianowicie o cześć, oddawaną bogini Cholerze. Ta bogini nazywa się Maree, to znaczy niszczycielka. W południowej części Bengalu ma również nazwę Oola-Beebe. Posąg jej stoi dotychczas w Kalkucie.

KRONIKA.

Arcyksiążę Fryderyk przybywa tu 5-tego b. m. na kilka dni do Krakowa celem zwiedzenia pamiątek naszego miasta i zabawi 3 dni, Arcyksiążę zamieszka w hotelu Saskim.

Sprawy teatralne. W następnym numerze zamieścimy dłuższe artykuły o obu teatrach krakowskich, miejskim i ludowym. Omówimy w nich szczegółowo stan i przyczyny upadku obu tych naszych scen, które zamiast się rozwijać i podnosić, staczają się coraz bardziej w dół.

Dyorama grunwaldzka przy placu św. Ducha, przedstawiająca „Bitwę pod Grunwaldem“ — obraz art. malarzy Tadeusza Popiela i Zygmunta Rozwadowskiego —

cieszy się niesłabnącem wzięciem. Otwarta w dniu 12-go lipca br., gościła do dnia dzisiejszego 15.000 widzów. Zarząd dyoramy czyni wszelkie udogodnienia dla gremialnych wycieczek, przybywających do Krakowa, udzielając im zniżek wstępu po 60 hal. od osoby (zamiast 1 kor. 10 hal.), nadto dzieci, wchodzące w skład wycieczek, płacą 46 hal. (zamiast 60 hal.). Przewodniczący wycieczek winni się zgłasać w takich razach wprost do kasy biletowej w budynku dyoramy, gdzie natychmiast otrzymają wszelkie ułatwienia. Wreszcie, aby z rozpoczynającym się sezonem szkolnym umożliwić masowe zwiedzanie dyoramy młodzieży szkół średnich, ludowych i wydziałowych, poczyni zarząd w tym kierunku jak najdalej idące ułatwienia.

Bank przemysłowy. Ze Lwowa donoszą: Otwarcie Banku przemysłowego nastąpi napewno w drugiej połowie b. m. Naczelny dyrektor tego Banku. p. Szarski przybył już na stały pobyt do Lwowa i objął urzędowanie. Biura Banku Przemysłowego mieszczą się przy ul. Trzeciego Maja L. 19.

Uroczysty akt złożenia przysięgi przez prezydenta miasta odbędzie się we środę d. 7 bm. o godz. 12-tej przed południem.

Pogrzeb ś. p. Adama Bobilewicza. Wczoraj o godz. 4-tej po południu wyruszył z dworca kolejowego kondukt pogrzebowy ze zwłokami ś. p. Adama Bobilewicza, adwokata i r. m., zmarłego dnia 1 b. m. w Zakopanem. W pogrzebie wzięła udział licznie zebrana Rada miejska, jakoteż doborowa publiczność. Na karawanie złożono kilka wieńców od kolegów, przyjaciół i rodziny. Za trumną postępowała również palestra krakowska, pragnąca oddać ostatnią przysługę długoletniemu koledze. Zwłoki złożono w grobowcu rodzinnym.

Wypadek przy pracy. Antoni Kuler, 45 letni robotnik w gazowni miejskiej doznał wczoraj po południu złamania nogi. Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło chorego do szpitala św. Łazarza.

Szał na tle erotycznem. Wczoraj o godz. 11 w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe do Zakrzówka, gdzie zamieszkały tamże student V. klasy gimnazyalnej P. dostał ostrego napadu szału.

Według zasiągniętych przez nas na miejscu informacyj sprawa przedstawia się następująco:

U państwa X. mieszkał jeszcze od roku zeszłego wspomniany uczeń szkoły średniej. Zachowanie się jego wobec żony p. X. wydawało się podejrzane. Z tego powodu, gdy w obecnym czasie uczeń P. z wakacyj powrócił i witał się z panią domu, małżonek uważając przywitanie się za zbyt czułe, wyprawił młodzieńcowi olbrzymią awanturę, wypowiadając równocześnie pomieszkanie. Całe zajście tak wstrząsająco wpłynęło na młodzieńca, iż doznał chwilowego szału. Lekarz dyżurny po zastosowaniu furyatowi środków łagodzących, pozostawił go opiece domowej.

Z Żółkwi donoszą nam: W sobotę przedpołudniem przybyli tu częściowo zwykłemi, częściowo osobnemi pociągami: Minister Dulęba, namiestnik Bobrzyński, marszałek kraj. Badeni, wiceprezes Rady szkolnej Dembowski, wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu Szlachtowski, dyr. kolei państw. Rybicki, prezes Koła polskiego Głąbiński, Andrzej ks. Lubomirski, Artur Zaremba Cielecki, dyr. Kasy Oszczędności Stroynowski, dyr. Józef Olszewski, radny miejski Aleksander Lewicki, radca dworu Rydygier, instruktor stowarzyszeń przemysłowych Schoenet i inni. Na dworcu oczekiwali przybycia gości starosta Korytowski z komitetem wystawy, naczelnicy innych miejscowych władz rządowych i autonomicznych, deputacye duchowieństwa obu obrządków, przedstawicielstwo gminy izraelickiej wyznaniowej z rabinem na czele i liczny zastęp publiczności.

Gości tych witali krótkiemi przemowami wicemarszałek powiatu, potem przedstawiciel gminy izraelickiej, oraz starosta. Namiestnik Bobrzyński podziękował w kilku słowach, poczem udano się na plac wystawy.

O g. 10 odbyło się otwarcie wystawy. W ulicy Lanikiewicza młodzież szkolna tworzyła szpaler. Przed gmachem Sokoła, mieszczącym część wystawy, przemawiali prezes wystawy, Kozicki. Protektor wystawy Andrzej ks. Lubomirski, przeciął szarfę i dokonał otwarcia. Chór śpiewał kantatę. Następnie przemawiali; Witold ks. Czartoryski imieniem komitetu Tow. gospodarskiego, Artur Zaremba Cielecki imieniem Kółek rolniczych, burmistrz Żółkwi, Maciulski, wicesekretarz Izby handlowej Łobaczewski. Wśród dźwięków orkiestry i śpiewu chóru młodzieży, udali się goście na plac wystawy, aby ją zwiedzić.

„Wisła“, ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, prosi nas o podanie do publicznej wiadomości, że z dniem 1 września 1910 r. przenosi swoje biura do Lwowa, gdzie pod przezesurą znanego zaszczytnie w kraju finansisty Władysława Długosza, posła na Sejm krajowy i marszałka powiatu gorlickiego, przyjmować będzie nadal ubezpieczenia od ognia budynków, ruchomości, plonów etc.

Biura „Wisły“ zostaną z dniem powyższym umieszczone we Lwowie, przy ul. Wałowej L. 14, I piętro.

Organizacya personalu hotelowego. Na podstawie zatwierdzonych przez namiestnictwo statutów założonym został we Lwowie „Krajowy Związek portyerów i personalu hotelowego dla Galicyi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem“. Celem tej nowo powstałej organizacyi jest uzyskanie lepszej egzystencyi dla swych członków i zabezpieczenie im bytu na wypadek choroby, względnie zupełnej niezdolności do dalszej, zawodowej pracy, a także udzielanie doraźnych zapomóg na wypadek koniecznej potrzeby, pośredniczenie w uzyskaniu posady etc. Aby wprowadzić tę organizacyę w życie, zwołane zostało pierwsze walne zgromadzenie na dzień 15 września b. r. o godz. 9 wieczorem do lokalu „Polskiego Związku zawodowych chrześciańskich robotników we Lwowie“ (Rynek l. 12, I. p.).

SPORT.

„Sparta-Cracovia“. Jak już doniosiono, w niedzielę dnia 4 b. m. odbył się interesujący match „Cracovii“ z czeskim klubem „Sparta“. Matche footballowe, które urządza „Cracovia“ cieszą się powodzeniem — a niedzielny należał do najlepszych, gdyż „biało-czerwoni“ spotkali się z drużyną doświadczoną i dobrze zgraną. „Sparta“ stoi w pierwszym rzędzie drużyn czeskich i ustępoje tylko „Slavii“. Matche „Sparty“ rozgrywane ze „Smichowem“, „Pardubicami“ i „Kladnem“ wykazały dobitnie, że drużyny te są równorzędne. W spisie graczy czeskich widzimy nazwiska pierwszorzędnych sportsmenów czeskich, a kapitan drużyny Spindler jest bezsprzecznie najlepszym lewym skrzydłowym w Pradze. W poprzednim sezonie pokonała „Sparta“ bardzo dobrą drużynę czeską „Kladno“ w stosunku 10:0, a wynik ten mówi sam za siebie. „Sparta“ gra w tym sezonie z „Kryketerami“, „Sportklubem“ i „W. A. C.“ we Wiedniu i w Pradze.

Rozegrany w dniu wczorajszym na błoniach miejskich match footballowy między tutejszą „Cracovią“ a z Pragi przybyłą „Spartą“ przyniósł tej pierwszej klęskę w stosunku 1 : 15. Grę „Cracovii“ cechował brak kombinacyi i zwinności, dający się zauważyć już przy pierwszych posunięciach piłką. Wynik „matchu“ w którym trudno dopatrzeć się jakiegokolwiek stosunku, wykazał dosadnie, iż sprowadzając w tym stopniu zgraną drużynę co „Sparta“ należało wpierw odpowiednio się przygotować i nie obniżać sportowego znaczenia klubu, będącego dotychczas bądź co bądź jednym z najlepszych. Debiut p. Weyssenhofa nie należał do szczególnych a p. Müller powinien lepiej zrezygnować zupełnie z gry w piłkę. Wypowiadając może zbyt ostrą krytykę, mamy jedynie dobre intencye na celu.

Wyścigi konne. Rozpoczynający się obecnie w Wiedniu meeting wrześniowy wyścigów konnych obejmuje następujące ważniejsze biegi: (Informacya filii biura Lackenbachera w Krakowie ul. Marka 18). — Niedziela dnia 4 września: Wrześniowy bieg klaczy, nagroda 23000 kor.; wrześniowy bieg z przeszkodami, nagroda 10000 kor. — Wtorek dnia 5 września nagroda Wienerwaldu, nagroda 6500 kor., Peregrin-handikap nagroda 6500 kor. — Czwartek dnia 8 września bieg kadetów, nagroda 6500 kor., wielki wiedeński handikap, nagroda 17500 kor., wrześniowe steeple-chase, nagroda 8000 kor. — Sobota dnia 10 września handikap „Benczur“, nagroda 6500 kor. — Niedziela dnia 11 września Memoryał Mikołaja hr. Erterhazyego nagroda 62000 kor., bieg Amaranthusa, nagroda 7500 kor., wielki handikap bieg z przeszkodami nagroda 8000 kor. — Wtorek dnia 13 września, nagroda Kohlmarktu 7500 kor., handikap „Verneuil“ nagroda 12000 kor. — Czwartek dnia 15 września wielki handikap z „Freudenau“, nagroda 17500 kor. — Sobota dnia 17 września, nagroda Badenu 7500 kor. — Niedziela dnia 18 września (ostatni dzień), handikap trzechlatek z przeszkodami, nagroda 5000 kor., bieg „Gaga“ nagroda 9500 kor., nagroda ubileuszowa 47000 kor., handikap „Bon Marche“ nagroda 6500 kor. Początek wyścigów o godzinie 2 popołudniu. — Na wyścigi te jakoteż na wyścigi konne, które się równocześnie odbywają także i w Alagu koło Budapesztu przyjmuje powyższe biuro zakłady do godziny 2 popołudniu.

Rada naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Bochnia, 4 września.

W sali tutejszej Rady powiatowej odbył się wczoraj Zjazd Rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego. Wzięli w niem udział wszyscy członkowie Rady oraz posłowie sejmowi i parlamentarni. Obradom przysłuchiwało się znaczne grono członków stronnictwa z miasta i z bliższych powiatów. Po powitaniu zebranych przez posła Ruebenbauera, wicemarszałka powiatu bocheńskiego, zagaił obrady około godziny 10 prezes poseł Stapiński, powołując na sekretarza redaktora Wąsowicza. Po krótkim wstępie pos. Stapiński wyraził ubolewanie, że szczupłe grono ludowców z „Kuryera Lwowskiego“ i „Gazety ludowej“ pozostaje poza organizacyą i usiłuje, choć całkiem bezskutecznie, wywołać rozdwojenie w szeregach. Wykluczaniu ich ze Stronnictwa jest prezes przeciwny, bo nie należy nikomu zamykać drogi do poprawy.

Nastepnie stwierdził prezes Stapiński, że poczucie potrzeby zjednoczenia w jedną armię wszystkiego polskiego ludu wiejskiego toruje sobie drogę zwycięsko, pomimo rozlicznych przeszkód zarówno ze strony wszechpolaków, jak i ze strony niepoprawnych konserwatystów i klerykałów. Zdrowy rozum chłopski daje sobie radę z wszelkiemi przeciwnościami. Zadaniem Stronnictwa będzie teraz przeprowadzić więcej sprężystą organizacyę dla lepszego spełnienia obowiązków, ciążących na przedstawicielstwie interesów ludności wiejskiej.

Z różnych stron — mówił dalej prezes Stapiński — wyszydzano, mnie, że ze sprawy koncesyi szynkarskich uczyniłem sprawę wielkiej wagi. Tymczasem, gdybym nic innego dla chłopów nie był zrobił, tylko to jedno, że przez kilka lat konsekwentnie pracując, przyczynił się do umniejszenia liczby szynków o połowę, że setki gmin będą wogóle bez wyszynków, to już to jedno zadanie tak spełnione będzie trwałym a chlubnym pomnikiem dla naszej pracy, a wielkiem ułatwieniem dalszej pracy nad podniesieniem wsi polskiej.

Kto mówi, że praca nasza wśród ludu nie jest dość patryotyczna. ten miał dowód na uroczystościach grunwaldzkich, że się mylił. Bez agitacyi osobnej lud wiejski stanął w dzieaiątkach tysięcy do pochodu narodowego.

Po tem zagajeniu, przerywanem hucznymi oklaskami, przystąpiono do wyborów wiceprezesów Rady, Wydziału i różnych komisyi. Wiceprezesami

Rady wybrano posłów B o j k ę, Ś r e d n i a w s k i e g o i D ł u g o s z a.

Następnie obradowano długo i obszernie nad sprawą snjmowej r e f o r m y w y b o r c z e j i sprawą k a n a ł ó w — a po tej dyskusyi przyjęto bardzo ostre rezolucye za c z t e r o p r z y m i o t n i k o w e m p r a w e m g ł o s o w a n i a d o S e j m u k r a j o w e g o, jak i w sprawie budowy kanałów.

TELEGRAMY.

Spotkają się!

Paryż. Donoszą tu z Berlina z dobrze poinformowanego źródła: Spotkanie cesarza Wilhelma z carem nastąpi napewno, lecz termin spotkania nie jest jeszcze naznaczony. Cesarz oświadczył bowiem, że nie chce przeszkadzać carowej w kuracyi w Nauheim i zaczeka, aż stan jej zdrowia tak się polepszy, iż będzie go mogła przyjąć. Wilhelm II. złoży parze carskiej wizytę albo Friedbergu, albo w zamku Wolfsgarten.

Z innej strony donoszą: że car wyjeżdżając do Niemiec n i e m i a ł z a m i a r u s p o t k a ć s i ę z c e s a r z e m W i l h e l m e m i że nawet niechętnie przyjął zapytanie z Berlina, czy gotów jest zjechać się z władcą Niemiec. Zasłaniał się on przytem złym stanem zdrowia swego i carowej. Wilhelm II. jednakże stanowczo oświadczył, że na ziemi niemieckiej musi powitać s w e g o gościa, jakkolwiek car jest właściwie gościem swego szwagra, W. księcia Heskiego.

Dalej donoszą, że według pierwotnego planu dyplomacyi berlińskiej zjazd cara z cesarzem Wilhelmem miał się odbyć w Poznaniu podczas tamtejszych dni cesarskich. Zamierzano mu też nadać charakter wznowienia „świętego przymierza" dwóch państw zaborczych na ziemi polskiej. Tymczasem stan zdrowia carowej uniemożliwił rychlejszy wywyjazd z Petersburga, wskutek czego plan ten nie mógł być wykonany.

Bójki Włochów z Chorwatami.

Tryest. Chorwacka organizacya robotnicza z Poli przybyła tu dla odwiedzenia słoweńskiej organizacyi robotniczej. Policya przedsięwzięła zarządzenia dla zapobieżenia starciom z Włochami. Włosi starali się przerwać kordon policyi przed Narodnym Dumem. Przyszło w kilku miejscach **do bójek** z grupami Włochów, które demonstrując przeciągały ulicami. Wybito szyby w trzech słoweńskich bankach i w kawiarni „Minerwa", należącej do Słoweńca. Policya i żandarmerya przywróciły porządek. Aresztowano 10 osób.

Zatarg o Kretę.

Paryż. Mocarstwa oświadczyły w sprawie wyboru Kreteńczyków do greckiej Konstytuanty, że tylko Venizelos i Pologeorgis mogliby zatrzymać powierzone im mandaty, jako rzeczywiści poddani greccy, naturalnie dopiero po zupełnem zrzeczeniu się wszystkich urzędów, jakie zajmują na Krecie. Natomiast inni Kreteńczycy, wybrani w Grecyi na członków Konstytuanty nie mogą przyjąć mandatów i wybór ich należy uznać za n i e w a ż n y.

Z Konstantynopola donoszą, że Porta nie jest zadowolona z tego oświadczenia mocarstw opiekuńczych. Protestuje ona również przeciwko mandatom Veuizelosa i Pologeorgisa i grozi, że gdyby ci dwaj Kreteńczycy przyjęci zostali do Konstytuanty greckiej, uważać by to musiała za c a s u s b e l l i.

Konstantynopol. Rząd turecki otrzymał wiadomość o rzekomych tajnych knowaniach między Bułgarami a Grekami w Konstantynopolu. Knowania te mają na celu w y w o ł a n i e r o z r u c h ó w w M a c e d o n i i n a w y p a d e k w o j n y T u r c y i z G r e c y ą.

Paryż. Wieść o rzekomych knowaniach między Bułgarami a Grekami w Konstantynopolu i o rzekomym tajnym układzie między Bułgaryą a Grecyą na wypadek wojny z Turcyą — nie znajduje wiary w tutejszych kołach politycznych i nie budzi tu obawy. W kołach tych przeważa zdanie, że Bułgarya nie odważy się uderzyć na Turcyę w razie wojny turecko-greckiej, ponieważ słaba militarnie i finansowo Grecya nie zdołałaby odciągnąć znaczniejszych sił tureckich i przez to zapewnić Bułgaryi zwycięstwa.

Konstantynopol. „Ikdam" dowiaduje się, że Turcya otrzymała od mocarstw poważne zapewnienia w sprawie ochrony praw zwierzchnictwa Turcyi na Krecie tak, iż **znikła obawa zerwania stosunków między Turcyą a Grecyą** i Turcya może spokojnie oczekiwać rozwoju wypadków w Atenach.

Ateny. Wybrany do greckiego Zgromadzenia Narodowego Kreteńczyk Pologeorgis przybył tutaj.

Statystyczne niespodzianki.

Konstantynopol. Rząd turecki, przeprowadziwszy rozbrojenie ludności albańskiej, zarządził spis ludności we wszystkich wilajetach albańskich.

Spis ten wydał wyniki wręcz niespodziewane, okazało się bowiem, że Albania liczy znacznie więcej ludności, niż dotychczas przypuszczano. Tak np. w mieście D j a k o v o, które uważano dotychczas za miasto najwyżej 20-tysięczne, naliczono przeszło 80.000 mieszkańców. Także inne miasta wilajetu Kosowa wykazują ludność daleko znaczniejszą, niż dotychczas sądzono. Nowy to dowód ogromnej korupcyi, jaka panowała za rządów Abdula Hamida. Wówczas władze tureckie umyślnie podawały ludność wielu wilajetów jako daleko mniejszą, niż była w rzeczywistości, ażeby przy poborze podatków zachować większą część ściągniętych kwot dla siebie.

Zatarg Hiszpanii z Watykazem.

Madryt. Na wczorajszem posiedzeniu rady ministeryalnej doniósł minister spraw wewnętrznych o treści noty nadeszłej od Watykanu. Prezydent ministrów przedstawił, jakie stanowisko powinna zająć rada ministrów. Rada ministeryalna powierzyła prezydentowi ministrów i ministrowi spraw zagranicznych ułożenie odpowiedzi na tę notę.

O strajk generalny w Hiszpanii.

Barcelona. Wczoraj zebrali się delegaci 40 stowarzyszeń robotniczych na naradę w sprawie **strajku generalnego;** 18 z nich głosowało za, 12 przeciw sztrajkowi powszemu, 10 delegatów wstrzymało się od głosowania. Wybrano komitet, który odbył posiedzenie w ciągu popołudnia.

Cholera we Włoszech.

Rzym. W ostatnich 24 godzinach wydarzyło się w Apulii 17 wypadków zasłabnięcia na cholerę i 17 wypadków śmierci.

Misya angielska.

Berlin. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj specyalną misyę angielską, która mu notyfikowała wstąpienie na tron króla angielskiego.

Menelik w agonii.

Adis Abeba. Cesarz Menelik doznał ponownie ataku apoplektycznego. Stan jego jest groźny.

Katastrofa na morzu.

Boston. Angielski parowiec „Westpoint" z a t o n ą ł na Oceanie Atlantyckim. Załoga opuściła okręt po wybuchu pożaru na nim. 16 ludzi uratowało się, o 13 niema wiadomości.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Karol Kozłowski.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.